CHËCZ

DODÔVK „ZRZESZË KASZËBSKJI" DLÔ KASZËBSKJI RODZENË

Rok II. Vejrovo, njędzela 23 czervjińca 1946 r. Nr. 23

NA II NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

MODLITWA MSZALNA

Spraw, prosimy Cię Panie, abyśmy bojaźń i miłość świętego Imienia Twego, zawsze w sercu zachowywali, albowiem nigdy nie przestajesz kierować tymi, których w miłości Twojej utwierdzasz.

LEKCJA

z listu św. Jana (3, 13-18)

Najmilsi: Nie dziwcie się, że was świat nienawidzi. My wiemy, że zostaliśmy przeniesieni ze śmierci do życia, gdyż miłujemy braci. Kto nie miłuje, trwa w śmierci: każdy, kto nienawidzi brata swego, mężobójcą jest. A wiecie, że żaden mężobójca nie ma żywota wiecznego w samym sobie trwającego. W tem poznaliśmy miłość Boga, że On duszę swą za nas położył: i my powinniśmy kłaść dusze za braci. Kto ma majętność tego świata, a widząc, że brat jego jest w potrzebie, zamyka przed nim wnętrzności swoje: jakże w nim przebywa miłość Boża? Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą.

EWANGELIA

według św. Łukasza (14, 16-24)

Onego czasu: Powiedział Jezus Faryzeuszom tę przypowieść: Pewien człowiek wyprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego o godzinie wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, bo już wszystko gotowe. I zaczęli wszyscy razem się wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem wieś i muszę wyjść ją obejrzeć: proszę cię, miej mnie za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć par wołów i idę ich spróbować: proszę cię, miej mnie za wymówionego. A trzeci rzekł: Żonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść. A wróciwszy się sługa, oznajmił to Panu swemu. Tedy rozgniewał się gospodarz i rzekł słudze swemu: Wyjdź prędko na ulice i uliczki miasta, a ubogich i chromych wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się jak rozkazałeś: a jeszcze jest miejsce. Rzekł Pan słudze: wyjdź na drogi i między opłotki: a przymuś wnijść, aby był napełniony dom mój. A powiadam wam, że żaden z tych mężów, którzy byli zaproszeni, nie skosztują wieczerzy mojej.

KS. FR. GRUCZA

MACERZÓNKA

Chtežbë ji nje znôł. I dzevczątko co pilkji na pażęce pase mjidze marzebjonkama ję naleze i knopjik przë wovcach na zberku czë trovach na wotłogu. Na mjedzach sę taci, na łąkach sę rozsadła... Przëczepłô do zemji v své skromni fijołkovi krôse, jakbe nje szuka ledzkjigo wuznanjô, jakbë zaboczełô chca bëc. A może naj lud dlôte pravje ję tak wuvożô i vebroł ję za svjęti zelé.

— — — — — — — — —

— Neczkajtaż, dzevczęta, a nje zabëjta macerzonkji nazebrac. Dzis kuńc ju wokłavé to vjinôszk wupleceme do posvjęcenjô — tak przëbocziva matinka Moniczce i Lence, kjej gęse a wovce vëpuszczałe v pole.

Monjiczka womolecą vbjegła jesz do jizbe vzęła so njitkji i belnjij przëzdrza sę na tońskji vjinôszk, co vjisoł na scanje nad łóżkę pod Svjonovską Panjenką.

— Vjesz të co, Lenko? — Ponekamë pod Vjidarznjon, tam je tak vjele macerzónkji! Gęse vëgnosz na Jabłonovę łączkę, a wovce na wotłocu mdą chodzełe.

Wuzebrałe pełni żłobkji zeligo i zaczęłe plesc. Monjiczka ju do spovjedze przëjętô mja do vszetkjigo szëk. Njejeden vjonk ju wuplotła na głovę. Dzis na ne hevo sę wodvoża. Le muszeł bëc mołi, róvni, a nje za grebi, jak nen doma, na scanje.

Lenka wubjera, a Monjiczka plotła. Tak do połnja zmjinęło, że anji sę belno nje spodzele a ju na pôłnje zvonjeło.

— — — — — — — — —

Beło po njiszporach i procesji. Ksądz zaczął vjinoszkji z macerzonkji svjęcec. Kole vôłtorza dzece v bjołich seczenkach z podnjosłimi vjinoszkama, jakbe svoje serduszka v pravi trzimele ręce, tłoczełe sę jedno na dregji.

— Vszechmogąci, vjeczni Boże — błogosłavjeł ksądz vjinoszkji — wuprôszomë cę v kornosce, błogosłavje nemu zelimu i dej mu svjętą moc łaskji, żebe beło wopjeką procem vszelejakjim chorobom i procemnoscom...

— — — — — — — — —

Zavisłe doma zós na jich placu, a stari, tońskji bełe spôloni. Mają v checze vjolgji wuvożanjé, bo ję przed njeszczescim bronją a przed grzmotę.

STEFAN BIESZK

KASZUBI - POLSKA - SŁOWIANIE

III

Na czym skupiamy uwagę u bramy epoki słowiańskiej? Nie nasza rzecz zgadywać bieg wypadków przyszłych. Nie było przecież dziełem jednego pokolenia, lecz blisko 30, to co dziś jest historią, nie jednego też narodu, lecz wszystkie narody słowiańskie, dziwnie dziś związane z sobą, są tym czynnikiem dziejowym, kierowanym Wolą, rozporządzającą tysiącleciami. — Naszą sprawą jest, rozglądać się po zasięgu naszego pokolenia i naszego ludu, które to zdania wymagają naszego wkładu. — Cały glob ziemski wyzbyty z wczorajszej jeszcze gorączki nacjonalistycznej, stanął pod znakiem spraw gospodarczych oraz społecznych. Trzeba nam zatem ekonomistów i społeczników, aby podjąć się zadania naszej doby. Oni to ułożą zewnętrznie sprawy ludu. Oby więc nasza młodzież, chcąca czynnie przyłożyć ręce, zwracała się w tym kierunku. Z naszej strony, publicystycznej trzeba nam działać uświadamiająco w sprawach społecznych i gospodarczych, ściśle z sobą związanych. Każdy obywatel, każdy czytelnik gazety powinien za swoje pieniądze czerpać z gazety tyle oświecenia w toczącvch się sprawach, aby w miarę swej potrzeby mógł śledzić i zorjentować się w tem, co jego się tyczy, w czym może i powinien brać udział. Podnieść społeczeństwo gospodarczo, mnożyć źródła zarobku, zdwoić wydajność pracy czyli wytwórczość trzeba, aby lud mógł żyć, istnieć i mnożyć się. Rolnictwo, rybołóstwo, rzemiosło i przemysł domowy wymagają zdolnych i światłych ludzi, czego u nas zawsze był główny brak. Handel powinien się znaleźć w rękach swojskich. Nadewszystko w tych sprawach trzeba organizacji, inicjatywy i rzutkości. Inaczej: wszędzie trzeba człowieka pełnego, odpowiedzialnego, tężyzny. Lecz to nie wszystko. Człek nie jest istotą tylko gospodarczą.

Twierdzenie, jakoby człowiek był istotą gospodarczą, mogło powstać tylko w wieku XIX, w stuleciu ,,największego w dziejach Europy zaciemnienia ducha" jak Werner Sombert, słynny socjolog, zawyrokował. Owe materialistyczne twierdzenie powstało, jak i cały maksizm, w przemysłowej Anglii i jest sprzeczne z chrześcijańskim pojmowaniem istoty człowieka. Już myślenie starożytne, które jest podstawą katolickiego, zrozumiało człowieka jako istotę społeczną, co w chrześcijańskiej socjologii sformułowano wreszcie, że człek to istota moralna. Dla Polski jest w tem zakreślony program społecznej idei. Polska jako przewodzący chrześcijański naród wśród Słowian zbudowała swą kulturę narodową i ustrój społeczny na podstawie wiary, a odchylenie od tej linii znaczyłoby narażenie bytu Polski. „Polska będzie katolicką, albo nie będzie Polski" powiedział kiedyś słynny biskup-społecznik Szczepański i straszne dzieje Polski dwukrotnie potwierdzają te słowa. Nowe uporządkowanie spraw społecznych może w Polsce być po myśli społecznej katolickiej, która zawiera w sobie zasady prawdziwej demokracji. (Ciąg dalszy nastąpi)

JÓZEF CEYNOWA

KJEJ NOM VJICHER

(Rëbackô spjeva)

Kjej nom vjicher huczi, veje
Gvjiżdże, grô i rikô,
Że na bôce njikt nje czeje
Co sę gôdô, bziko.
Gust wodvożno v kolk sztereje
Pjótr i Renųsz vcigo,
Moc sę mocą pokoneje
Chęc chęcą przescigo.

Kjej nom morze sę podnoszo
Po skoku wupodo
Plevje, rzuco, brezga, zrôszo,
Po tuńcu wusodo.
Gust wodvożno v kolk sztereje itd. itd.

Kjej ne grzevë mo dënega
Bjolim szemem rzuco
Presko loda, presko snjega
Řzuco zakjert, muco.
Gust wodvożno v kolk sztereje itd. itd.

Oflag 2 C, czerwiec 1944 r.

BRUNON RICHERT. (1

PORTRETY KSIĄŻĄT KASZUBSKICH W OLIWIE

W przecudny sposób przemawia do nas przeszłość Kaszubów w klasztorze oliwskim. Świątynię tą wzniosły pobożne serca kaszubskich książąt, upiększyły ofiary kaszubskich wielmożów, przepełniły jakby zapachem świętości owe liczne rzesze pobożnego ludu kaszubskiego, wśród wieków przesuwające się przez nią w pokorze i uwielbieniu. Z świątyni oliwskiej dobywa się jakby symfonia najwznioślejszych uczuć i wysiłków ducha kaszubskiego na przestrzeni wieków.

Do najcenniejszych i najczcigodniejszych zabytków przeszłości w klasztorze oliwskim należą tablice fundatorów klasztoru, znajdujące się w presbyterium. Prócz obrazów z dziejów klasztoru są na nich namalowane portrety naszych książąt kaszubskich. Dlatego też tak chętnie spieszy je obejrzeć każde kaszubskie serce. Widokiem ich cieszył się dr. Florian Ceynowa kiedy zwiedzał Oliwę. Pięknie też opisał je w swej „Szkółce Narodowej". Nieraz też natchnienie i moc do pracy dla ukochanej idei kaszubskiej czerpał z tych wizerunków naszych książąt dr. Majkowski. Wynika to z jego pamiętników oraz ,,Remusa".

Oto bohater powieści Majkowskiego Remus odwiedza klasztor oliwski, albowiem „do Wolivë kożdi Kaszeba, chocle roz jeden v żecu, wodbëc povjinjen pjelgrzimkę, be sę pomodlic na grobach Książąt kaszubskich. Jich meczovji, dzirżkosce i rozumovji — procem rożnim panom, chterni nami rządzilë — zavdzęczomë, żesme do dzisodnja zatrzimele vjarę, wobeczaj i movę wojców naszich". Remus jest w katedrze i... jak sę ledze po Mszë Svjęti rozeszlë, postąpjił jem do vjelgjigo voltorza. Tam stojoł vjelgji marmurovi kam, na czorno liszcząci, ze złocistim nadpjisem: Monumantum Ducum Cassubiorum Fundatorum Hujus Domus. Zna-

JAN ROMPSKI 5)

GBURSTVO

(Postępni vątk)

Na progu chëczë v stronę Mjotka stanęła Metilda; z chleva dvjigając vęboruszkji wod prosęców szła Mjotczenô; z podwuzarka rozredani, dzecinno szczeslevi procemku svojich 17 lat, z półveczesaną korką, szed do tatka Tefil. Nalazło sę cali gburstvo v tim szteruszku pôłnja, na jednim môlu razem. Stojele gospodôrz z bjałką, córką i sënama vestrzód jiventarza, chteren jima Pon Bóg dôł dochovac i wu gospodarzec. Kôżdi gonjeł krëszenë svoji prôce, na svój ôrt sę nją ceszeł. Novjęcij skôkoł mopjisz, pod skakując Mjotkovji jaż pod remjona.

— Nóle do chléva! Buńtô, bestrô! — vołół Mjotk.

— Czip, czip, czip! — vołe, na nórce chëczë, svoje kure, Metilda. Z vjôlgjim też gdôkanjim, a jesz z vjększim môchem szerszenjeł sę na vesokjich gajdach kur z grzebjenjem vjolgjim, czervonim jak krev. Mjidze tima kurama jak gbur na role prze wobsevanjim, ceską na levo i pravo zôrno, Metilda. Ji vdzęcznô, mocnô sztatura to sę zgjiba, to prosca, słodko sę wusmjeva do svojich drechov, chterni sę téż drapele ji do samich nogóv. Zôs gołąbkji jakbe sę miałe do kurzigo pokrevjeństva zlôtivałe bjôłomodri mjidze wuvijający sę chutko kure, to zôs podlecivając sôdałe spłoszoni na daku chëczë.

Pomalinku jednak wuchodało vszetko na svój môl. Krove, wovce nastąpjałe do chlevóv, gęse vëkrzikivając cignęłe v dôł do błôtka, kuré, kjej je gospodenjô wostavja, dzëbałe négji kôrmë, vjele rozłożało sę po podvorzim wucerając so dzëbe wo zeloną trovę.

Vjaterk, chteren beł letkji z pjersza, terusku stoł sę chłodnjejszim. Słunuszko sklënjało na njebje jak jezoro v słuńcu.

To mdze padało i grzmjało — rzekł Mjotk do stojącigo kole nje Jofka. Vjater sę zrivô, cobele chaja nje naszła. Vesmë wobińdzemë gburstvo cze konje są wuvjązani, chova dozdrzanô; pomożme Ksędrovji woporządzec krove. Tefilk pudze pozamëkac stodołę, podwuzark, sklep i wokna na górze. Metilda mô v kuchnji robotę, to vejnjesz ji, Tefilku, a vnękosz gęse, kurom wodemknjesz kurnjik.

— Czë meslisz tatku, że mdze chaja — spiła sę Mjotczenô, chterna stoja kole njich njedalek.

— Zdrzë, mëmko, na njebo i pola. Długô ceń sę taci, a żeło robji jakbe po stolim szarpôł i przegjibôł do zemji. Słuńce le jesz sę bleszczi, a zdrzë jakji chmure sę valą — bjej do chëczë, memko, bjej!

Na progu stanęła zôs Metilda i jęła vołac na pôłnjé.

— Przińdzemë zare — wodrzek Mjotk. Jesz chvjilkę muszimë tu zawostac.

Kożdi szed tej v svoją stronę. Mjotczenô, jiże svoje wobrobja, szła do jizbe. Metilda téż wostą na progu, vzéra na pola, tej na njebo, a po szterku jakbe doszła svoji svjądë, pusca sę v dół do błotka. Drogę ji przeleca łuskavjica, a po nji zare zabugrovôł grzmot. Metilda sę przeżegna. Vjater ju dmuchoł dobrze, drzeva robjełe sę szadi, dane gjęłe svoje czepe — na zemję spodoł ve vjolgjich kroplach deszcz.

Terusku wucékało, co żeło, z podworzigo. Kure z vëcignojonima karkama gnałe pod voze, te mrôte, krze i do kurnjika. Gąsęta dałe sę spokojno przez Tefila i Metildę nekac v chlev. Stojało le to, co v zemję beło vrosli, jakbe bjotkując i veszczerząjąc sę procem nôremnoscom nôtërë. Deszcz padôł ju vjększi, grzemot szed częszi.

Zamarło gburstvo przed szterką tak żevi, przeszczôł le deszcz, szamotół sadem i drzevama vjater, strząs jego fudameńtem grzëmot.

(Dokuńczenjé mdze).

---

czi to po naszimu: Pomnjik Książąt Kaszëbskjich, założycieli tego domu. Kam ten marmurovi mjoł sztołt trumë, a jô przë njim wukląkł, be za dusze tich vjelgjich książąt zmovjic pocerz. Ale kjej jem vezdrzoł v gorę i wuzdrzoł patrzący na mje jich vjelgji postacije v płoszczach krolevskjich i v tiszczących pancerzach, patrzących na mje bjednigo, zorotnigo Remusa, tej muszoł jem przełożëc głovę na ten zemni czorni pomnjikovi kam, żebe nje zemgloc. Takji żol mje scesnął serce..."

Tablice fundatorów w klasztorze oliwskim pochodzą z czasów opata Konarskiego z r. 1613. Istnieje przypuszczenie, że powstały one na podstawie starszych malowideł ściennych będących na tym samym miejscu.(1) Jednakowoż niema na to najmniejszych śladów.

Tablice te znajdują się zarówno po stronie ewangelii jak i lekcji. I tak po stronie ewangelii znajdują się podobizny założycieli i pierwszych dobrodziejów klasztoru oliwskiego — tj. książąt kaszubskich. One właśnie specjalnie będą nas interesować. Dodano jednak do nich w r. 1613 portret Stefana Batorego, albowiem na jego rozkaz odbudowano zniszczony przez gdańszczan w r. 1577 klasztor oliwski. Dlatego uważano go za drugiego założyciela klasztoru.

Po stronie lekcji znajdują się portrety różnych książąt, którzy darowiznami i troskliwie udzielaną opieką zapisali się po wsze czasy w pamięci klasztoru. I po tej stronie dodano zupełnie u góry w środku tablicę ku czci króla polskiego Zygmunta III, który dla klasztoru zyskał od Stolicy Apostolskiej przywilej mitry.(2)

———

(1) Heise, Die Bau- und Kunstdenkmäler des Landkreises Danzig, Danzig — Bertling 1885, s. 121.

(2) Annales Monasterii Olivensis Ord. Cist. Aetate posterioris, Fontes XX. Tow. Nauk. w Toruniu, str. 217.

(Ciąg dalszy nastąpi)

H. HINTZKÓWNA

„GASË WODŻIN, PÔCZI CZAS"

(Postępni vątk)

Ju sédme lat bela njezgoda mjidze sąsadami, jaż novi vepódle sprava ta jesz bardzi pogorzżil.

Ve vsë belo vjeseli, na chternim ni dwaji naszi znôni też bele. V karmje, czé vszetce ju mjele v glovje, zaczęla senovô Môrcena verępjac pokrivką. Ten żale woszalili rzucił so na njo a ja tak potluk, że muszela tidzeń v łóżku leżec. Môrcen podôl ta sprava zare do sąde a ceszil so zgóre, że tere wëgraje a Kuba bądze porządnje za to wokôróni. A też poprówdze, Pokrivka muszil zaplacec vszetczi koszta a té dostól jisz pôra mjesąci sôdze. Pokrivka bladi jak scana slechol viroku. Po rozpravje rzek do Môrcena:

— Të vjesz dobrze, że wu mje bjeda tere że, a że jô pjenjądzi nji môm, jednak të do tewo doprowadzil, że jem wukôrôni, ale jo ce godaja wopaso żebe jem ce tewe z procenta nje woddôl.

— Të szotorniku, të so będzesz jesz mje wodgrôżôł, pevnik chcesz mje podpalec, dożdżele jo ce pokożę — vrzeszczoł rozgorzoni Môrcin!

Belo ju dosc pozdze czé Môrcin przëjechôł z miasta po pravje dodom. Veprzig konje wóz vcignął pod szopa a szed do jizbe. Tu jednak njikogo doma nje belo, bo vszetce bele prze zimkovi roboce na polu zajęti. Sô so té na lava a rozmiszlôl. Zrobilo mu so żól sąsada a so mslil jak bë to jemu tere belo czebe won tak bel wukôrôni. Czé tak rozmiszlol vszed do jizbe stôri woje.

— Ne, a cesz? spitol sena — że Kuba wukôrôni?

— Pudze do koze a zaplaci vszetczi koszta — wodrzek Môrcen.

Stôri kivnął glovą a zasztôcek rzek:

— Senje, to nje dobrze, że te jewo v taczi njeszczesci vepch, to so tak nje godzi, nje belo bë to lepi czébe va so ju tere rôz zgodzela a przesta po sądach chodzec. Të nje szkodzisz jemu ale sóm sobje! Pamjętôsz dobrze jak wu nas vszetcziwe belo dosc, a tere gospodarka twoja wupôdô, bo zamjast patrzec robote vlóczisz sa po sądach, a detczi tak cężko wurobjoni vedôvôsz na prava. Morcen slechol a so meslil: „tatk mô prôvda, ale jak to vszetko zli tere napravjic? Ju mjôl chęc vstac a jidz do Kube żebe so z nim zgodzec ale v tim przeszle bjalczi z pola. Ni mogle so naceszec czé sa dovjedzele że Kuba je wukôrôni; wodpadla też Môrcenovi chęc do zgode z Kubą.

(Dokuczenjé mdze)

BAJKA KASZËBSKO

Krôsnjęta a rëboce

V baro dovnich czasach, kjej nasz Bôłt priskol vjolgjima vałama ną sóm zberk, priskôł chójeczkama i chojkama zarosti dune przëmorskji i tej kjej zamjast dępjących kominóv dzisejszich wokrętov, sztopercel stolimjasti rëbôk z długą brodą, v chternę dmuchoł vjater jak porvani żôgiel wokoma rebokov nad morzę mjeszkoł dregji lud, nôród krôsnjęci. Reno abo wob smrok móg jes vjidzec te dvanogovatı mrovkji, chterne zibałe sę na szumje z morskjich valów wubjitim, jak na jakjim statku z krolevskjigo pałacu. Jele sę chtos cezi nastręczivoł, v mërgnjenjim jich nje beło. Wucekel krosnjęta do svojich podzemskjich jizb, dze mjeszkele chędogo i bogato. Vszędze szkleło sę złoto i srebro a glingotałe pôcórkji bursztinovi.

Jednigo dnja jednak wucechło wo krosnjętach i njicht nje vje czemu, kjej i dze wuszle. Leno wo jich złoce, abo bursztinje wosta godka, że wod czasu do czasu dovô sę nalezc svjecąci v dunach.

Të krôsnjęta baro lëdałe sę gutorzec, zabôvjac tuńcem, fąfkama. Na jich pesznich stołach beło vszetkjigo, jaż sę gjęte. Nje zabivele tej svojich vjolgjich naszińcov, chterni jim téż przënoszele morskjich rib. Razem tej z krôsnjętama bavjile sę rëbôce v pjęknich i pełno radosce vjolgjich jizbach małich ledzi. Tak sę téż z njima zżele, że vjele razi cignęle na morze, krôsnjęta sę smucele i długo wuzérele z charztovati trove, roscąci na pjôskach, v bjoti, vedeli żôgle gjinąci jim z woczi — jak też długo mdą na wodze i czë też v całosce morze dô jich nazod.

Skorno le sę téż pokôzałe na kręgu czëpuszkji, po chternich mogle sę domeslec rëbôków, zarojeło sę na zberku, skocząc, spjevając i vëkrzik'vając żdele jaż rëbôckji czołna zachręszczete wo błoti pjôskji domocô.

Czasem jednak krosnjęta spsocele svojim vjôlgjim drëchem. Psota ta róvnak nje szła ze złosce, ale z lëdanjô krôsnjętów malinkjich v kolebce dzeci. Wopociszkóm, kjej noc rozłożeła svoje skrzidła czôrni przez chterene przezéroł strzebrzni mjesądz, a morze spokojno vałovało svoje vode, vëlôżele krôsnjęta i podlożele do chëczóv, dze vjedzele wo małich dzecach i brele rëbôckji dzecko do se, a svoje wostavjile. Matkji sę chutko poznovele na krôsnjęcich bęksach.

Płacz, trzosk, a novjęci szkalovanjé zrobjeł to, że krôsnjęta przenoszałe dzecko nazôd.

Dzisi le pjesnjô movji wo krosnjętach co żele v zgodze z rëbôkoma, a czasem morze chlupkô dzivną gôdką — może to dëche krosnjęci sę tacą i szukają svojigo zrejnovanigo królestva...

—o—